Zegarmistrz

Małgosia codziennie rano wstaje o szóstej trzydzieści. A właściwie… to nie do końca sama wstaje — budzi ją budzik stojący przy łóżku.

Jej mama też wstaje o tej samej godzinie. I ją również budzi budzik.

Kiedyś było inaczej — mamę budziła mama Małgosi, czyli… no właśnie, mama! Ale odkąd Małgosia dostała własny budzik, wszystko działało jak w zegarku.

Aż do pewnego dnia.

DZYŃ! DZYŃ! DZYŃ!

Budzik Małgosi zadzwonił jak zawsze.

Dziewczynka zerwała się z łóżka, ubrała się i pobiegła do kuchni. Nagle zatrzymała się.

– Hmmm… coś tu nie gra…

Zajrzała do pokoju mamy.

Mama… spała. I to bardzo smacznie!

Małgosia podeszła bliżej i delikatnie potrząsnęła mamą.

– Mamo… Mamo! Wstajesz? Nie idziesz do pracy?

Mama otworzyła jedno oko.

– Do pracy? A ty… czemu już nie śpisz?

– Bo wstałam jak zawsze! – oburzyła się Małgosia. – To ty śpisz jak suseł!

Mama usiadła na łóżku i spojrzała na zegarek.

– Co?! Już za piętnaście siódma?!

W jednej chwili była na nogach.

– O nie… budzik nie zadzwonił!

– Czyli się obraził? – zapytała poważnie Małgosia.

– Raczej się popsuł – westchnęła mama. – Trzeba go zanieść do zegarmistrza.

Małgosia zmarszczyła brwi.

– Do zegarmistrza? Ale przecież to budzik! Powinien go naprawiać… budzikomistrz!

Mama uśmiechnęła się mimo pośpiechu.

– Wiesz co? To całkiem logiczne. Ale u nas budziki też naprawia zegarmistrz.

– Dziwne… – mruknęła Małgosia. – To pobawmy się! Ty mówisz śmieszną nazwę, a ja prawdziwą!

– Dobrze! – zgodziła się mama, wkładając sweter jedną ręką.

– Zniszczone ubrania nosimy nie do ubraniomistrza, ale do…

– …krawca! – odpowiedziała szybko Małgosia.

– Zniszczone buty nosimy nie do butmistrza, ale do…

– …szewca!

– Zniszczone meble nosimy nie do meblomistrza, ale do…

– …stolarza!

– Gdy bolą zęby, nie idziemy do zębomistrza, tylko do…

– …dentysty!

– A gdy zepsuje się samochód, nie idziemy do samochodomistrza, tylko do…

– …mechanika! – Małgosia aż podskoczyła z radości.

Mama spojrzała na zegarek i nagle zamarła.

– Ojej… czy ten zegarek też się popsuł?!

I zaczęła biegać po mieszkaniu jeszcze szybciej.

Małgosia zaśmiała się.

– Spokojnie, mamo! Przecież i tak idziemy do… nie-budzikomistrza!

– Czyli do…?

– Do zegarmistrza! – powiedziała z dumą.

Dziewczynka zakładała buty, ale zabawa wcale się nie skończyła.

– Teraz moja kolej! – zawołała. – Kto naprawia… hmm… książki? Książkomistrz?

– Introligator! – odpowiedziała mama, zakładając kurtkę.

– A kto piecze chleb? Chlebomistrz?

– Piekarz!

– A kto robi meble?

Mama zatrzymała się na chwilę i uśmiechnęła.

– To akurat proste.

– No kto?

wydrukowano dnia: 11.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

– Stolarz… ale taki prawdziwy mistrz, to już zupełnie inna historia.
Małgosia spojrzała na nią podejrzliwie.
– Czyli jednak są mistrzowie!
– Oczywiście – mrugnęła mama. – Tylko nie zawsze w nazwie.
I obie wybiegły z domu, śmiejąc się i wymyślając kolejne zawody.

A teraz Twoja kolej…
Jak nazwałbyś zawód piekarza, lekarza albo kierowcy, gdybyś mógł wymyślić własne nazwy?

mama Gosi

wydrukowano dnia: 11.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026